

Kaczyński chce znieść karanie za zniesławienie

19 listopada 2015

Opozycja nieco złośliwie podniosła, że wygłoszono wczoraj dwa expose – jedno premier Szydło, drugie prezesa Kaczyńskiego. Tak w istocie było, przy czym w moim przekonaniu ważniejsze było to drugie. Expose premier Szydło składało się z konkretów i najbliższych planów. Metaexpose Kaczyńskiego[1] było bardziej ogólne i długofalowe. Zawierało poza tym pewne rewolucyjne zapowiedzi.

Expose Beaty Szydło[2] na samym początku podtrzymano zapowiedzi z kampanii jako plan na najbliższe 100 dni rządu:

- 500 zł na dziecko,
- obniżenie wieku emerytalnego,
- podniesienie kwoty wolnej od podatku do 8 tys. zł,
- bezpłatne leki dla osób powyżej 75 lat,
- podniesienie stawki godzinowej do 12 zł.

Treść expose była poza tym zasadniczo pewną syntezą programu partii.

Tym, co charakterystyczne, prawie całkowicie skupiało się ono na polityce krajowej, w niewielkiej mierze dotycząc polityki zagranicznej. Komentatorzy podnosili, że oznacza to brak programu polityki zagranicznej. Moim zdaniem może to raczej oznaczać zapowiedź przeformułowywania władzy wykonawczej. Przypomnijmy, że przed wyborami PiS zapowiadał, że chce ewolucji systemu z parlamentarno-gabinetowego w prezydencki, podobny np. do ustroju USA. Ponieważ póki co PiS nie dysponuje większością konstytucyjną, więc może to obecnie zrealizować przez modyfikację praktyki władzy i samoograniczenia się

premiera na rzecz prezydenta w tych kompetencjach, które są dzielone między oboma ośrodkami władzy wykonawczej. Taką sferą jest przede wszystkim polityka zagraniczna.

Przed wyborami PiS zapowiadał, że główny punkt ciężkości będzie przenoszony na prezydenta i expose Szydło było prawdopodobnie zwiastunem tej ewolucji.

Późniejsze wystąpienie Kaczyńskiego koncentrowało się natomiast na projekcie długofalowym. Wskazało ono dwa naczelne cele władzy:

- odnowa wspólnoty narodowej,
- skok cywilizacyjny.

Zapowiedzi te zostały potępione przez ekonomistów, czyli kapłanów rynku, lecz pozytywnie przyjęte przez giełdę czyli użytkowników rynku. Rozbieżność ta jest nader charakterystyczna. Money.pl opublikował głosy ekonomistów[3]. Lewiatan się „bulwersuje” wobec „absurdałnego” rozdawnictwa. Socjaldemokrata Ryszard Bugaj krytykuje pomysł darmowych leków dla seniorów jako „populistyczny”. Petru wróży, że za 100 dni państwo zbankrutuje.

Tymczasem WIG20 wyraźnie ruszył do góry, czyli inwestorzy nie podzielili tych obaw:

Kaczyński nawiązał do Gierka, wskazując, że szeroko zakrojona wizja gospodarcza PiS bywa porównywana do wizji Drugiej Polski Gierka, w istocie jednak opiera się ona na zupełnie innych metodach. Trzy główne różnice:

1. Za PRL nie było „semantyki ekonomicznej”, czyli w kształtowaniu cen nie brał udziału rynek, natomiast państwowe sterowanie gospodarką podporządkowane było kolonialnemu charakterowi państwa, podporządkowanego ZSRR, które wymuszało dominację przemysłu ciężkiego, realizującego także program radzieckich zbrojeń. Obecnie gospodarkę determinuje semantyka

ekonomiczna, zaś państwo działa głównie dla ochrony słabych przed silnymi (walka z korupcją). Państwo więc stymuluje i chroni, nie steruje.

2. Za PRL wszystko było państwowe, co przekładało się na brak dbałości właścicielskiej. Obecnie mamy gospodarkę opartą na własności prywatnej. Choć teza ta bardzo przypomina klasyczne koncepcje liberalne, w istocie głosi coś innego. Swoisty kapitalizm 2.0 oparty na własności drobnej i średniej. Kaczyński dość wyraźnie porównał wielką własność w ramach spółek akcyjnych do rozproszonej własności państwowej w ramach PRL: „Dbałość właścicielska jest lepsza niż menedżerska, tam gdzie kapitał jest rozproszony. Nasz program jest w dużej mierze skierowany do małych i średnich przedsiębiorstw.” To wielki prywatny biznes jest głównym sprawcą wielkiej korupcji w państwie.

3. Za PRL fatum był negatywny dobór kadr. Przejawiało się to w bardziej klasowym niż kompetencyjnym czy etycznym kryterium doboru kadr, co wprawdzie dawało awanse społeczne, lecz nie dało sprawnie działającego aparatu państwa. W efekcie niweczono wiele wizjonerskich i cennych pomysłów, vide piękna Syrena Sport za Gomułki czy komputer Jacka Karpińskiego za Gierka. Sztuczne preferowanie niższych klas jest pewną kontynuacją sztucznego preferowania „błękitnokrwistych” w systemach monarchicznych[4]. Dominować powinien jednak czynnik merytoryczny i etyczny, zaś afirmację warstw upośledzonych należy realizować innymi środkami polityki społecznej.

Tyle jeśli idzie o różnice wizji PiS i Gierka. Nie zmienia to jednak faktu, że w pewnych kwestiach wizje te są pokrewne. Przede wszystkim strategicznym i długofalowym podejściem do gospodarki. Jeśli mówi się, że PiS jest partią odrzucającą Okrągły Stół, to oznacza to przede wszystkim odrzucenie polityki braku strategii państwowej. Nie chodzi więc o „ciepłą wodę w kranie”, lecz o ambicje cywilizacyjne, co wystąpienie Kaczyńskiego wyrażało *expressis verbis*. Według Kaczyńskiego chodzi o skok cywilizacyjny i równanie do Niemiec. Tego samego

chciał Gierek, który według Kaczyńskiego był patriotą, lecz działał w ramach systemu, który uniemożliwiał zrealizowanie takiego projektu.

Gierek liczył na to, że zbliży się do Zachodu w oparciu o pomoc niemiecką, lecz w świecie kapitalistycznym nie ma bezinteresownej pomocy międzynarodowej, więc rosnąca pomoc niemiecka przeradzała się w kredytowe uzależnienie od Niemiec.

Kaczyńscy nie negowali PRL-u en block. Lech Kaczyński wskazywał, że PAN-owska Historia Polski z okresu PRL w większym stopniu odwoływała się do patriotyzmu aniżeli niejedna współczesna: „Można było się z niej dowiedzieć o mocarstwowej pozycji Rzeczypospolitej, czemu niektórzy dzisiejsi historycy w ogóle zaprzeczają”. Trzeba się niemało natrudzić, by z okresu mocarstwowej i awangardowej kulturowo I Rzeczypospolitej zrobić dzieje anarchii, nieudacznictwa i pełzającego upadku.

Lech Kaczyński nie uważał jednak III RP za państwo niesuwerenne, tak jak i nie twierdził, że PRL była formą okupacji sowieckiej: „Nie wyznaję poglądu, że PRL był formą sowieckiej okupacji[5]. Wiem, że tu się narażę radykałom, ale uważam PRL za bardzo kalekę, ale jednak formę państwowości polskiej – przynajmniej po 1956 roku”. III RP uważał natomiast za kalekę niepodległość, polegającą na nadzwyczajnym uprzywilejowaniu służb specjalnych z okresu PRL (które zresztą odegrały wiodącą rolę w demontażu Polski Gierka).

Wobec powyższego myślę, że antykomunizm Kaczyńskich jest swoistą polityką historyczną, obliczoną na walkę z uprzywilejowaną pozycją byłych służb w dzisiejszych klasach wyższych. Nie oznacza on natomiast totalnego negowania PRL-u i jej dorobku.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, że PRL zbudowała spory majątek publiczny i szereg instytucji społecznych. Problemem jednak było to, że zakleszczyła się w immanentnych słabościach

dawnego systemu: skutecznie afirmowała upośledzone dotąd klasy, lecz nie umiała sobie poradzić z ich rozbudzonymi ambicjami i oczekiwaniami, więc stała się w pewnym momencie szklanym sufitem, sztucznie tłumiącym ambicje jednostek, które wcześniej rozbudziła polityka Gierka, wzbogacająca socjalizm o wątki narodowe i mocarstwowe.

System więc ugrzązł we własnych sprzecznościach, kiedy zaś został wykolejony, dawna elita (rozszerzona o „koncyljarystów”) nie dopuściła szerokich mas do uwłaszczania się na wypracowanym wspólnie majątku.

W takim kontekście widzę nawiązania PiS do Gierka – jako kontynuację narodowego przebudzenia zapoczątkowanego właśnie przez gierkowską politykę, które rozsadziło stary system. Byłaby to więc kontynuacja za pomocą innych środków.

Absolutnie newralgiczna jest moim zdaniem kwestia mediów i centralnego sterowania procesami kulturowo-społecznymi.

W wystąpieniu Jarosława Kaczyńskiego zawarta została zapowiedź rewolucji medialnej, lecz nie polegającej w moim przekonaniu na tym, nad czym lamentują urzędowi komentatorzy medialni. Nie chodzi o „zamach na media publiczne”, które zresztą w minionych latach były całkowicie monolityczną tubą rządową, krytyczną znacznie bardziej wobec opozycji aniżeli do partii rządzącej. Nie da się zatem bardziej upolitycznić mediów publicznych, gdyż są już upolitycznione w 100%.

Prawdziwa rewolucja ma polegać na czymś zupełnie innym – zapowiedzi zniesienia karalności za zniesławienie oraz naruszenie dóbr osobistych, co uwolni w Polsce prawdziwe dziennikarstwo obywatelskie i niezależne. Dziś bowiem artykuły te służą do patologicznego ograniczania wolności słowa. Nie wiem na ile zapowiedź prezesa PiS jest rewolucyjna, w jakim zakresie rozwalone zostaną główne kneble prawdziwej debaty publicznej, lecz zabrzmiało to dość ciekawie.

Fragment wypowiedzi Kaczyńskiego: „Główny nurt mediów

funkcjonuje dziś jako swoista kurtyna na której wyświetla się film dla maluczkich, lecz rzeczywistości nie widać. Ta kurtyna musi być zerwana. Choć są takie sprawy publiczne, które muszą być objęte tajemnicą, to w Polsce tych tajemnic jest zdecydowanie za dużo. Są poza tym przepisy – zarówno cywilne o ochronie dóbr osobistych, jak i karne, pochodzące jeszcze z poprzedniego systemu, które ogromnie utrudniają mówienie prawdy. Szczególnie o silnych, szczególnie o establiszmencie. To musi być zmienione. Polska była kiedyś wyjątkiem w Europie jeśli chodzi o wolności. I musimy być tym wyjątkiem nadal.”

Dla mnie był to dziś temat dnia, lecz nie słyszałem, by ktoś w mainstreamowych mediach jakkolwiek zwrócił na to uwagę. Jak zwykle gadano o kwestiach drugo- i trzeciorzędnych, typu: „Jak odbija się na wizerunku fakt, że po expose premier Szydło zniknęła na dłużej z sali plenarnej”.

Temat ten jest dla mnie szczególnie ważny, bo osobiście poznałem na czym polega mechanizm krępowania wolności słowa za pomocą fingowanych procesów sądowych. Znam więc mechanizmy za pomocą których niszczy się niezależne, obywatelskie dziennikarstwo. Wiem też, że analogiczne procesy dotknęły bardzo wielu dziennikarzy, zapewniając supremację narracji głównonurtowej.

Generalnie polski wymiar sprawiedliwości to stajnia Augiasza, która tyle ma wspólnego ze sprawiedliwością i poszukiwaniem tzw. prawdy materialnej, co i nasze głównonurtowe media z dziennikarstwem i apolitycznością.

Coraz głośniej pobrzmiewają dziś apele o wygaszenie wojny polsko-polskiej. Jest ona prawdopodobnie tym, co blokuje nasz rozwój. Czy można jednak znaleźć jakiś wspólny mianownik między Żołnierzami Wyklętymi a tymi, którzy doświadczyli awansu społecznego dzięki PRL-owi? Sądzę, że jest to jak najbardziej możliwe. Historia nie jest czarno-biała. To że PRL upadł nie oznacza, że był bezwartościowy. Tak samo jak rozbiory nie oznaczały, że I Rzeczpospolita była tworem

poronionym. Naturalnie nie porównuję PRLu do I Rzeczypospolitej.

Nie ma dziś wielkiego sensu idealizowanie PRL, jak i totalne jego negowanie. PRL w dziedzinie społecznej i gospodarczej miał swoje dokonania.[6]

Polska w przeszłości była jednak krajem wyjątkowej wolności, więc może dlatego system, który nie uwzględniał tego, nie mógł przetrwać.

By zatem wypracować optymalną dla Polski formułę państwowo-gospodarczą, potrzebujemy uwolnienia potencjału społecznego. Czyli kontynuacji tego, co zapoczątkowała Dekada Gierka – lecz za pomocą innych środków. Zarówno Stan Wojenny, jak i Okrągły Stół były formami wyhamowania potencjału społecznego w Polsce. Elity władzy przeraziły się dynamiką społeczną Polski i przyhamowano ten emancypacyjny proces.

Dziś pora, by ruszyć dalej. By uwolnić to, co tkwi w nas jako jednostkach i zbiorowości.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1]

<http://www.tvpparlament.pl/aktualnosci/kaczynski-trzeba-przyjrzec-sie-konstytucji-wystapienie-po-expos-premier-szydlo/>

[2]

<http://www.premier.gov.pl/stenogram-expose-premier-beaty-szydlo-0.html>

[3]

<http://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/arttykul/expose-premier-szydlo-ekonomisci-oceniaja,39,0,1957927.html>

[4] Warto podkreślić, że polska demokracja szlachecka słusznie

bywa uznawana za zapowiedź demokracji amerykańskiej, gdyż monarcha miał u nas władzę podobną do prezydenta USA, a stan szlachecki był najmocniej otwarty na dopływ z niższych klas, stąd największy odsetek szlachty, czyli warstwy władzy spośród krajów europejskich.

[5]

<http://www.portal.arcana.pl/Historia-stosowana-z-lechem-kaczynskim-prezydentem-rp-rozmawia-andrzej-nowak,1107.html>

[6] Przykładowo, w okresie PRL dostęp do kultury był o wiele szerszy. Nawet na wioskach funkcjonowały teatry i kina. Dziś prowincja jest ogromnie zdegradowana, III RP likwidowała wszelkie instytucje publiczne, od placówek kulturalnych po środki komunikacji publicznej. Wczoraj w exposé premier bardzo sensownie podkreśliła konieczność powrotu państwa na wieś i do małych miast, bez tego bowiem stałej atrofii ulegają więzi wspólnotowe.